

6 Pieśni o Słudze Pańskim (21 marca 2005)

Bardzo serdecznie państwa witam. To nasze szóste spotkanie w tym roku akademickim, szósta konferencja biblijna. Któregoś dnia przeglądając dorobek z ostatnich lat zauważyłem, że wkroczyliśmy — wliczając także Parafię Ofiarowania Pańskiego na ul. Dickensa — w 19-ty rok konferencji biblijnych. Zatem można by powiedzieć, że wyrosło całe pokolenie wychowane na naszej wspólnej biblijnej refleksji. Atmosfera naszego dzisiejszego spotkania będzie różniła się w znacznej mierze od tej, która towarzyszyła nam przed miesiącem. Bo jak pamiętamy nasza konferencja odbywała się w kontekście walentynek i pozwoliliśmy sobie wziąć za przedmiot naszych rozważań Pieśń nad Pieśniami i uskazać wartość, wielkość człowieka, płciowości, cielesności a także wartość i wielkość ludzkiej miłości, która stała się obrazem miłości Boga do człowieka, także Chrystusa do człowieka, i o której powiedzieliśmy bardzo wiele ciepłych słów. Podziwialiśmy to, z czym mamy do czynienia w Pieśni nad Pieśniami, jej język, zwłaszcza język hebrajski, jej obrazowość, jej plastyczność, jej żywość, jej dosadność. Kiedy czyta się tę pieśń, to — można by powiedzieć — oddycha się Ziemią Świętą. Oddycha się jej fauną, florą. Muszę państwu powiedzieć, że 5 lat temu pod moim kierunkiem w Uniwersytecie Kardynała Stefana Wyszyńskiego powstała nawet rozprawa doktorska „Umiłowanie ziemi ojczystej w Pieśni nad Pieśniami”. I autorka tej rozprawy doktorskiej zgłębiała wszystkie nawiązania do fauny i flory Ziemi Świętej i z tego punktu widzenia przyglądała się temu niezwykle biblijnemu utworowi. Myślę, że udało nam się wydobyć cokolwiek z tego wielkiego bogactwa Pieśni nad Pieśniami, że państwo to pamiętają. Pamiętają również ten zachwyt nad człowiekiem, nad ludzką miłością, nad narzeczeństwem, nad tym wszystkim, co ludzi może łączyć. I to wszystko staje się obrazem również tej głębszej miłości, jeszcze bardziej duchowej, jeszcze bardziej wysublimowanej, która łączy nas z Bogiem i którą także Bóg ku nam żywi.

Dzisiaj atmosfera się zmienia, nastrój się zmienia — zapowiedziałem to kilka tygodni temu. Jesteśmy na samym początku Wielkiego Tygodnia i pod sam koniec Wielkiego Postu. I chciałbym, żebyśmy dzisiaj przedmiotem naszych rozważań uczynili sobie cztery Pieśni o Słudze Pańskim, wyjęte ze Starego Testamentu, które zapowiadają nam los Mesjasza, los Zbawiciela, los Bożego Wysłańca. Chciałbym, żebyśmy przyjrzeni się tym Pieśniom i od razu muszę państwa uprzedzić, że to zadanie jest karkołomne. Dlatego, że kilka dobrych lat temu, bodajże w 1998 r., miałem jeszcze w dawnej Akademii Teologii Katolickiej wykłady przez cały semestr po dwie godziny tygodniowo, to jest razem 30 godzin, na temat tych czterech Pieśni. I ledwo zdołaliśmy zakończyć naszą refleksję na temat tych Pieśni. A dzisiaj trzeba nam cały ten materiał zebrać, tak jak w pigułce, w ciągu jednej godziny. Zatem nie chciałbym przedstawić państwu $\frac{1}{30}$ tej wiedzy, tylko chciałbym całą tę wiedzę tak mocno skondensować, żeby można było przekazać jak najwięcej z tego bogactwa Pieśni o Słudze Pańskim. Te Pieśni są dlatego ważne, ponieważ właśnie teraz, w okresie Wielkiego Tygodnia, są również czytane w liturgii Kościoła. Także dzisiaj na mszy świętej była czytana jedna z tych Pieśni. I będziemy ich słuchać dnia każdego, a przede wszystkim w Wielki Piątek. I myślę że nastrój i atmosfera tych pieśni doskonale oddaje nasze duchowe przeżywanie Wielkiego Tygodnia oraz męki i śmierci Jezusa Chrystusa.

Wyjdźmy od pytania, które państwu stawiam bardzo często, czy przypominam, bardzo często — a było to jedno z pierwszych pytań, jakie postawił mi mój ojciec, kiedy to wstąpiwszy do seminarium duchownego wróciłem któregoś dnia do domu. I wtedy ojciec uznał, że skoro rozpocząłem studia teologiczne to na tego rodzaju pytanie powinienem znać odpowiedź. Powiedział mi mniej więcej tak. Że przez całe życie chodzi za nim to pytanie, ta kwestia na którą nikt mu przedtem nie dał przekonującej odpowiedzi. Mianowicie ta: Jak to się stało, że naród Bożego wybrania, że Żydzi, że Izraelici, którzy byli tak długo przygotowani przez Boga, a przedtem zostali przez Niego wybrani, i tak długo oczekiwali Zbawiciela z pokolenia na pokolenie — wtedy, kiedy On przyszedł to Go nie uznali, nie przyjęli, a nawet Go odrzucili. Dlaczego?

Otóż myślę, że ta dzisiejsza refleksja raz jeszcze dotyka tego bardzo kluczowego pytania. Myśmy to pytanie przy rozmaitych okazjach stawiali sobie, ale nigdy za dużo będzie powrócić do tego pytania, do tej kwestii, i naświetlić ją jeszcze od innej strony. Dlaczego Żydzi, lud Bożego wybrania, odrzucili Jezusa? Dlaczego nie zgodzili się na Niego, nie powiedzieli mu swojego „Tak” wtedy, kiedy przyszedł, skoro byli tak długo przygotowywani na jego przyjęcie? To pytanie to jest samo sedno relacji pomiędzy chrześcijanami a Żydami. To jest samo sedno naszych obustronnych stosunków,

bo jak doskonale wiemy obarczone są one przez prawie 2000 lat wieloma zaszłościami, zresztą po obu stronach. Bo obie strony bardzo skutecznie współdziałały w tym, że od siebie się wzajemnie oddalały. Otóż kiedy spróbujemy dać pod koniec naszego dzisiejszego spotkania, zbierając rozmaite wątki myślowe, odpowiedź na to kluczowe pytanie, to musimy przypomnieć sobie sprawę, którą państwo znają już doskonale. Mianowicie, że wielowiekowe oczekiwania na działanie Boga w dziejach ludzkości, oczekiwania biblijnego Izraela, szły w trzech kierunkach. I te wszystkie trzy kierunki są bardzo dobrze widoczne na kartach Starego Testamentu, na kartach ksiąg Pierwszego Przymierza. Otóż oczekiwano postaci, którą nazwano Mesjaszem. Mówiłem na ten temat kilka lat temu, kiedy przedmiotem naszego zainteresowania były wątki mesjańskie Starego Testamentu. Mesjasz to jest spolszczona forma hebrajskiego Massijoh, tzn. *Pomazaniec, Namaszczony*. Namaszczony przez Boga, pomazany przez Boga, człowiek wyznaczony do szczególnej misji. Ale nie tylko człowiek — ktoś szczególnie od Boga posłany. I z tym Mesjaszem długo oczekiwany, oczekiwany przez całe stulecia, wiązano trojaką funkcję. Oczekiwano, że będzie on *królem*. Mamy na kartach Starego Testamentu psalmy królewskie, zapowiedzi króla, oczekiwanie króla, nadzieje królewskie. A ponieważ takim wzorcowym królem był król Dawid, oczekiwano nowego Dawida. I pojawiły się wątki takie, z którymi mamy do czynienia również w Ewangeliach, jak owe okrzyki z Niedzieli Palmowej: „Hosanna Synowi Dawidowemu! Błogosławiony, który przychodzi w imię Pańskie! Oto nasz król! Oto ten, na którego czekamy!” Wyśpiewano w psalmach: „Bramy podnieście swe szczyty i otwórzcie się prastare podwoje. Niech wejdzie król chwały!” I mamy na kartach Starego Testamentu takich oczekiwań królewskich bardzo wiele. Doskonale wiemy, że ten wątek wraca nawet w chrześcijańskiej pobożności wtedy, kiedy czcimy Chrystusa jak Króla — a ostatnia niedziela roku liturgicznego jest właśnie niedzielą Chrystusa Króla. To jeden wątek.

Drugi wątek, na który też zwracaliśmy uwagę, który chciałbym państwu przypomnieć, to jest wątek prorocki. Mówiono że ten, który zostanie zesłany przez Boga, to będzie *prorok*. Ale nie prorok w znaczeniu, żeby zapowiadał przyszłość, żeby odkrywał tę przyszłość, lecz żeby tę przyszłość kształtował. Prorok a więc ktoś, kto ma funkcję nauczania — nauczania ludzi, przywoływania ich do porządku, ukazywania im prawej drogi życia. I czyni to nawet jeżeli kosztuje go to bardzo wiele czyni to, nawet za cenę jego życia. I bywało tak, że wielcy prorocy Starego Testamentu musieli swoje głoszenie dopiąć życiem, potwierdzić życiem. Tak działo się z Izajaszem, tak działo się z Jeremiaszem, tak działo się z Zachariaszem, Malachiaszem i innymi prorokami, których nauczanie było zbyt dosadne, żeby ludzie mogli je znieść. Takie było również nauczanie Jezusa. Przecież wobec Jezusa bardzo często podnoszono ten sam zarzut: „Twarda jest ta mowa, któż jej może słuchać?” Podnoszono wobec Jezusa również zarzut: A kim Ty właściwie jesteś? Nie jesteś synem cieśli? Czy nie znamy Twojego ojca i matki, Twojej rodziny? Czy wszyscy oni nie mieszkają pomiędzy nami? Kim Ty siebie czynisz? Ten wątek jest doskonale widoczny w czwartej Ewangelii kanonicznej, Ewangelii św. Jana, której filmową wersję mogą państwo obejrzeć w tych dniach, ponieważ przedwczoraj na nasze ekrany wszedł film „Opowieść o Zbawicielu”, który stanowi ekranizację Ewangelii św. Jana. Myślę, że warto go zobaczyć. Tam, w tej filmowej adaptacji Ewangelii św. Jana bardzo dobrze widać, jak nauczanie, jak słowa Jezusa wywoływały sprzeciw.

I pozostaje trzeci wymiar owego mesjaństwa — mianowicie wymiar *kapłański*. Zwracano uwagę na to w czasach Starego Testamentu że Mesjasz, który przyjdzie, to będzie Mesjasz który pójdzie drogą Abrahama, drogą Melchizedeka, drogą składania ofiar, drogą świątyni. Podkreślano konieczność czystego i prawego kultu. Znowu w psalmach mamy bardzo silny nacisk, nie tylko w psalmach — w nauczaniu proroków również, na to, żeby cześć oddawana Panu Bogu odzwierciedlała czyste serce człowieka. Zatem nauczano że ten, który przyjdzie w imię Pańskie, ten, który przyjdzie od Pana Boga, że on dokona ofiary najpiękniejszej, najważniejszej, najbardziej znaczącej. Tutaj muszę zwrócić uwagę państwa na to, że kult Starego Testamentu to był kult niesłuchanie krwawy. Codziennie w świątyni jerozolimskiej ofiarowywano dziesiątki a może nawet setki ptaków, drobnych zwierząt – jagniąt, kozłów, a w przypadku wielkich wykroczeń – cielców, wołów. A więc codziennie przelewała się krew. Ten kult był niesłuchanie krwawy, rodził sprzeciw. Ludzie buntowali się. Można by powiedzieć, że za grzechy ludzi cierpiały zwierzęta. Te zwierzęta też niejako podnosiły swój bunt, bo to wszystko nie było sprawiedliwe. Uważano, że musi przyjść kapłan, który położy kres temu krwawemu kultowi. I rzeczywiście — w Chrystusie to się spełniło.

Ale do tych trzech rysów, z których ten trzeci — zwróćmy uwagę ma to do siebie — że Jezus

umiera w pobliżu świątyni, że Jezus został skazany w twierdzy Antonia, która przylega do dziedzińca świątynnego, że dźwiżał swój krzyż przy świątyni, że poniósł śmierć na Kalwarii która znajduje się w odległości 300 - 400 m od dawnej świątyni jerozolimskiej. Otóż obok tego wszystkiego istnieje jeszcze jeden nurt, i na ten chciałbym dzisiaj zwrócić państwu uwagę. Kiedy Jezus przyszedł, zastanawiano się co to znaczy, że jest królem. Co to znaczy, że jest prorokiem. Co to znaczy, że jest kapłanem. Te trzy funkcje były bez przerwy obok siebie. Kontestowano je, podawano w wątpliwość, potwierdzano, zachwycono się cudami Jezusa, zachwycono się Jego nauczaniem. Mówiono: Oto prawdziwy król! Oto prawdziwy prorok! Oto prawdziwy kapłan! Ale decydujące okazało się co innego. Wszystkie te trzy wymiary zeszyły na plan dalszy wobec wymiaru czwartego.

Ten wymiar czwarty był też zapowiadany w Starym Testamencie — był to wymiar cierpienia. Otóż ten wymiar cierpienia, chociaż wyraźnie widoczny, nigdy nie został potraktowany — jak się wydaje — na tyle poważnie, żeby w decydującym momencie zwrócić uwagę na to, że ów Mesjasz Boży, Mesjasz zesłany przez Boga, dokona zbawienia świata przez cierpienie. Na końcu zadamy sobie pytanie, to najważniejsze: Dlaczego potrzebne było tak wielkie cierpienie? To pytanie podjął Ojciec Święty w swojej najnowszej książce „Pamięć i tożsamość”. I w nawiązaniu do tej książki naszą dzisiejszą refleksję zakończymy. Ale póki co wróćmy do tych tekstów, które są najbardziej kluczowe. Otóż one zostały bardzo dobrze przetłumaczone na język polski i dlatego poprzestaniemy tylko na przeczytaniu ich po polsku i krótkim skomentowaniu.

Proszę państwa, z tymi czterema Pieśniami wszystko jest dziwne, wszystko jest pod znakiem zapytania. Po pierwsze nie wiemy kto jest autorem tych Pieśni. One są włączone do Księgi Izajasza, do jej drugiej części która nosi nazwę Deuteroizajasz, czyli powtórny, wtórny, drugi Izajasz. I o której wiemy, że jest dziełem jakiegoś anonimowego proroka. Ale gdyby państwo przejrżeli naukową, specjalistyczną literaturę na ten temat, to zobaczyliby, że bardzo wiele autorytetów naukowych mówi, że styl tych czterech Pieśni w żadnym wypadku nie pasuje do reszty Księgi Izajasza. Nie wiemy kto jest autorem tych Pieśni. Co więcej — nie wiemy, kiedy te Pieśni powstały. Nie wiemy w jakim okresie one powstały. Wiemy, że sięgają początkami VI wieku przed Chrystusem. Ale czy powstały bliżej roku 550 czy 500 — tego absolutnie nie wiemy. Dalej — nie wiemy gdzie te Pieśni powstały. Czy powstały na terenie Palestyny, czy może na terenie Mezopotamii, zwłaszcza Babilonii? Albo może powstały na terenie Egiptu, a może w jakimś innym regionie starożytnego Bliskiego Wschodu — to jest kolejny znak zapytania. Po prostu nie wiemy. Nie wiemy w jakich okolicznościach i w jakich uwarunkowaniach te Pieśni powstały. Jednym słowem — mamy utwory, mamy Pieśni, które były czytane, recytowane, przeżywane, powtarzane, objaśniane, komentowane — ale nic nie wiemy na temat ich początków. Czyż nie jest w tym również jakiś znak Bożej Opatrzności, że owa anonimowość zwraca nam uwagę nie na okoliczności powstania, nie na autora, nie na czas, ale na treść tych Pieśni? Treść jest najważniejsza, zawartość tych Pieśni jest najważniejsza! Te Pieśni były czytane, przepisywane. Proszę popatrzeć — tak wygląda Pismo Święte w języku polskim. W języku hebrajskim ono było przepisywane na zwojach. Co ciekawe — nie ma żadnych wahań co do tekstu tych Pieśni, co do tego, że one wchodziły w skład ksiąg świętych. Wiek były przez wieki cierpliwie przepisywane chociaż nie wiadomo, skąd się wzięły, jak trafiły do Księgi Izajasza. Ani też nigdy nie było wiadomo — i to ostatnie jest najważniejsze — kogo one tak naprawdę dotyczą. Zawsze w egzegezie, w wyjaśnianiu, w komentarzach, które pochodzą z tamtych dawnych czasów przedchrześcijańskich, zawsze było wiadomo, że te Pieśni dotyczą jakiejś tajemniczej postaci przyszłości. Że te Pieśni dotyczą kogoś, kogo zarys został zaledwie podany, kogo sylwetka została zaledwie zarysowana. Natomiast nie znamy ani imienia, ani pochodzenia, ani czasu przyścia tej postaci.

I oto treść tych niezwykłych Pieśni. Najpierw pierwsza, która mieści się na początku 42 rozdziału Księgi Izajasza i brzmi tak:

Oto mój Sługa, którego podtrzymuję.

Wybrany mój, w którym mam upodobanie.

Niech państwo zwróć uwagę, że tu cały czas powtarza się „Sługa mój”, „wybrany mój”. Ten *Sługa* po hebrajsku to jest słowo ebed. I normalnie ono oznacza *niewolnika*. Takiego niewolnika, jacy w starożytności byli w domu. My mamy nieraz w głowie wypaczony obraz niewolnika bo nam się wydaje, że niewolnik był zupełnie ubezwłasnowolniony. I u złego pana tak właśnie było. Ale u

dobrego pana niewolnik był traktowany po ludzku i właściwie miał charakter sługi, któremu pan ufał. Bo ten [ebed] był dla pana i księgowym, i zarządzającym innymi niewolnikami, prowadzącym dom, odpowiedzialnym za bezpieczeństwo, nadzorującym i pole i domostwo. Więc zlecano mu bardzo dużo. Można by powiedzieć, że spełniał wiele funkcji wymagających wielkiego zaufania, do których ludzie dzisiaj dochodzą po długim czasie. I właśnie w nawiązaniu do tej ludzkiej rzeczywistości sługi czytamy: „Oto mój Sługa, w którym mam upodobanie”. Oto mój Sługa — mówi Bóg — którego, po ludzku mówimy, którego Ja lubię, do którego mam zaufanie. A więc istnieje jakaś przedziwna więź pomiędzy Bogiem a tym sługą. I Bóg ma upodobanie w swoim słudze. Drodzy państwo — zwrócimy uwagę na ten sam początek, bo on jest niesłychanie ważny. Potem będziemy słyszeć o cierpieniach tego sługi.

A z tych słów początkowych wynika rzecz bardzo ważna — *Bóg doświadcza tych, których miłuje*. Otóż cierpienie w tym przypadku, jak w wielu innych, jest znakiem Bożego zaufania. Cierpienie jest drogą współdziałania z Bogiem. Rzecz w tym, że dobrze wiemy, że ludzie się przeciwko temu buntują. Również ci, którzy wierzą w Boga i idą drogą Chrystusa, chrześcijanie, też nie rozumieją sensu cierpienia. My nie rozumiemy sensu cierpienia! Chcemy się kłócić, wadzić z Bogiem. Uznajemy cierpienie za niesprawiedliwość podczas gdy tu, w przypadku Sługi, cierpienie to przywilej.

Oto mój Sługa, którego podtrzymuję.
Wybrany mój, w którym mam upodobanie.

Którego podtrzymuję, w którym mam upodobanie. Sługa i wybraniec Boga. Ale na czym ta służba, i na czym to wybranie będzie polegało? Bóg go miłuje i Bóg go podtrzymuje. Zatem ten sługa nie cierpi sam. Nie będzie przeżywał swojego losu sam — Bóg jest zawsze z nim. Ale ten los, który przepadł w udziale słudze, jest bardzo trudny.

Sprawiłem, że Duch mój na Nim spoczął;
On przyniesie narodom Prawo.

Mamy tutaj nawiązanie do uniwersalistycznej misji tego sługi. Niech państwo zwrócą uwagę, że cały Stary Testament jest niesłychanie żydowski. Czasami nawet do tego stopnia żydowski, że nas to boli, dotyka, dotyczy, niepokoi, kłopotczy. Buntujemy się przeciwko temu, bo w Starym Testamencie tych tekstów specyficznie żydowskich jest aż nadto wiele. Ale misja sługi to jest misja o zasięgu powszechnym. Sługa jest posłany dla dobra wszystkich ludów i narodów, nie tylko Żydów. Ten wątek jest niesłychanie ważny. Bo i Żydzi w czasach Starego Testamentu przeciwko temu się buntowali. Uważali, że Bóg jest przede wszystkim ich Bogiem. W związku z tym ten uniwersalistyczny wymiar posłannictwa sługi bywał zapoznawany i zaniewany.

Nie będzie wołał ni podnosił głosu,
nie da słyszeć krzyku swego na dworze.
Nie złamie trzciny nadłamanej,
nie zagasi knotka o nikłym płomyku.

Zwróćmy uwagę na delikatność działania owego sługi. Trzcina nadłamana — ale on jej nie złamie. Ledwo tłący się, palący się knot — ale on jego nie zgasi. Ta trzcina nadłamana to symbol słabości człowieka. Ten knot, który ledwo się pali, to też symbol słabości człowieka. Sługa zesłany przez Boga nie podepcze nikogo, nie zniszczy nikogo. Jakże to jest inne od tych sposobów uzdrawiania świata, które dominowały w ciągu wieków i które dominowały zwłaszcza w wieku XX. Pamiętamy te totalitaryzmy — czerwony, brunatny, żółty — czyli komunistyczny, narodowo socjalistyczny, chiński, które chciały uczynić raj na ziemi. Ale żeby uczynić raj dla jednych posyłano setki tysięcy i miliony innych do grobów, do ciężkich robót, wywożono by zrobić miejsce dla rajów. I wiemy doskonale czym to się kończyło. Otóż nie taką wizję mamy w przypadku tego działania Bożego. Ten sługa ma troszczyć się o każdego człowieka.

Nie zniechęci się ani nie załamie,
aż utrwali Prawo na ziemi,
a Jego pouczenia wyczekują wyspy.

Te wyspy to nawiązanie do wysp Morza Egejskiego. Dla ludzi mieszkających na Bliskim Wschodzie, dla ludzi mieszkających na pustyni, wiedza o wyspach Morza Egejskiego to była wiedza o najdalszych krańcach ziemi. Więc ten sługa podejmie misję, przy której się nie załamie, przy której nie straci ducha, podtrzymywany przez Boga będzie dawał pouczenie, które sięgnie aż po krańce ziemi.

Tak mówi Pan Bóg,
który stworzył i rozpiął niebo,
rozpostarł ziemię wraz z jej plonami,
dał ludziom na niej dech ożywczy
i tchnienie tym, co po niej chodzą.

I co mówi Pan Bóg?

«Ja, Pan, powołałem Cię słusznie,
ująłem Cię za rękę i ukształtowałem,
ustanowiłem Cię przymierzem dla ludzi,
światłością dla narodów,
abyś otworzył oczy niewidomym,
ażebyś z zamknięcia wypuścił jeńców,
z więzienia tych, co mieszkają w ciemności.

Myślę, że słuchając tych słów zaczynają państwo rozumieć i nie będą się państwo dziwić, że można było te Pieśni objaśniać przez cały semestr, a i tego było za mało. Tutaj każde słowo jest brzemienne w treść i gdybyśmy się dobrali do niego tak bardzo dokładnie, to byśmy tak jak z cytryny wyciskali to, co najważniejsze. Otóż:

«Ja, Pan, powołałem Cię słusznie,

Mamy tu ten element powołania, wybrania. Wybrania do czegoś niezwykłego.

ująłem Cię za rękę i ukształtowałem,

Podkreśla się niezwykle intymny, jedyny w swoim rodzaju związek między Bogiem a tym sługą. Bóg ujął go za rękę, ale wcześniej ukształtował. Bóg jest dla swojego sługi ojcem i matką. Wyznamy w wyznaniu wiary: „zrodzony, a nie stworzony” o Jezusie. Czyż ta intuicja z wyznania wiary nie pokrywa się tutaj z tym przedziwnym, pełnym głębi tekstem Starego Testamentu?

ustanowiłem Cię przymierzem dla ludzi,
światłością dla narodów,

I jakie on ma zadanie? Ma zadanie, by:

abyś otworzył oczy niewidomym,
ażebyś z zamknięcia wypuścił jeńców,
z więzienia tych, co mieszkają w ciemności.

Być niewidomym, być jeńcem, być więźniem — to są obrazy ludzi pogrążonych w mrokach zła, w otchłani nieszczęścia. Tu chodzi o coś więcej, niż dolegliwość ślepoty fizycznej, albo uwięzienia czy bycia jeńcem. Tutaj chodzi o ślepotę duchową. Zadaniem tego sługi będzie wyzwolić ludzi z mroków, w których siedzą, w których przebywają.

Ja, któremu na imię jest Jahwe,
chwały mojej nie odstąpię innemu
ani czci mojej bożkom.

Zatem Pan Bóg mocno podkreśla, że przez tego sługę ukaże swoją jedyność i wielkość. Ukaże to, co zamierzył chcąc dokonać zbawienia człowieka. I ostatnie słowa tej pierwszej Pieśni:

Pierwsze wydarzenia oto już nadeszły,
nowe zaś Ja zapowiadam,
zanim się rozwiną,
[już] wam je ogłaszam».

To jest pierwsza Pieśń o Słudze Pańskim. Czy nie zauważyli państwo tej prostej, ważnej myśli, że jest to sługa tak osobliwy, tak wielki, tak niezwykle, że ta charakterystyka nie pasuje do żadnego żyjącego człowieka? Tym, czym się on odznacza, jest niezwykle bliski, intymny związek z Bogiem, który go ukształtował, wyznaczył, uzdolnił i przeznaczył do spełnienia tego niezwykle zadania. A to niezwykle zadanie polega na zbawieniu świata. Na wyzwoleniu ludzi z tego, co złe.

I tutaj dotknijmy tej odpowiedzi, którą chcemy sobie udzielić na końcu. Otóż na świecie istnieje, istniało zawsze i istnieje dzisiaj, bardzo wiele zła. To zło ma charakter fizyczny kiedy jest cierpieniem, kiedy jest bólem, kiedy jest chorobą. Dotyka ono nie tylko ludzi ale całego świata żywego, także zwierząt w szczególny sposób, które pod wieloma względami cierpią tak, jak cierpi człowiek chyba nie mając tylko naszej ludzkiej świadomości tylko swoją świadomość. Ale do tego zła dochodzi jeszcze szczególny wymiar, mianowicie zło moralne. A to jest wynikiem naszych świadomych wyborów, rezultatem naszego świadomego udziału. Jak przezwyciężyć to zło? Z tej pierwszej Pieśni wyłania się obraz, o którym moglibyśmy w zarysach powiedzieć tak. Żeby przezwyciężyć zło w świecie potrzebna jest szczególna interwencja Boża. I Bóg zapowiedział to w samych początkach stworzenia świata i człowieka. A potem wybrał naród i w tym narodzie miał zrealizować dzieło zbawienia przez swojego sługę, którego do tego wyznaczył i uzdolnił. Aby wyrwał człowieka z mroków zła. Aby wyrwał ludzkość z mroków zła.

I potem następuje druga Pieśń Sługi Pańskiego. Następuje dość nieoczekiwanie, włożona znów w tę księgę Deuteroizajasza dopiero w 49 rozdziale, ale nie ulega wątpliwości, że chodzi o tę samą postać i tego samego sługę i o to samo Boże działanie. Czytamy tak:

Wyspy, posłuchajcie Mnie!
Ludy najdalsze, uważajcie!
Powołał Mnie Pan już z łona mej matki,
od jej wnętrzości wspomniął moje imię.

Zwróćmy uwagę, że w pierwszej Pieśni mówił Bóg o swoim słudze. W drugiej Pieśni — sam sługa, ten oczekiwany, zapowiadany, którego tożsamości nie znamy, mówi o sobie. On sam siebie przedstawia. Zatem niech państwo popatrzą — czy to nie dziwne, że na kartach Starego Testamentu, na ponad 500 lat przed Chrystusem, ten sługa już istnieje? On już się wypowiada, on już swoją misję przyjął. On mówi do tamtych współczesnych mu ludzi a potem do tych, którzy czytali tę Księgę, przemawia tak, jakby był pośród nich. Czyż nie dotykamy tutaj starotestamentowej intuicji o preegzystencji Sługi Pańskiego, o preegzystencji Jezusa Chrystusa, odwiecznej Mądrości Bożej? „Przed wiekami zostałam stworzona” mówi Księga Mądrości. I jeżeli chodzi o Jezusa jako prawdziwego Boga, to przecież nie narodził się z Maryi Dziewicy, bo narodził się jako człowiek — jako Bóg istniał zawsze. Bóg Ojciec wyznacza Go do tej specjalnej roli. Jezus, Syn Boży, tę rolę przyjmuje. I właśnie dlatego mamy tutaj Jego pieśń, pieśń Sługi:

Ludy najdalsze, uważajcie!
Powołał Mnie Pan już z łona mej matki,
od jej wnętrzości wspomniął moje imię.

To jest jeden z tekstów, które dotyczą biblijnej teologii powołania. Zawsze, kiedy są rekolekcje dla kleryków, dla uczniów, dla kapłanów, to próbujemy zgłębić na czym polega istota powołania. Często nas wierni, a zwłaszcza młodzież, pyta co to znaczy być powołanym, kiedy ksiądz czy siostra zakonna chciał być tym, kim jest. A tu powołanie jawi się jako tajemnica przeznaczenia, które jest starsze, wcześniejsze niż nasze życie. I dalej:

Oстрым mieczem uczynił me usta,
w cieniu swej ręki Mnie ukrył.
Uczynił ze mnie strzałę zaostrzoną,
utaił mnie w swoim kołczanie.
I rzekł mi: «Tyś Sługą moim,
w tobie się rozśląwię».

Otóż ten zapowiadany sługa, który tutaj sam się wypowiada, ma niezwykłą moc nauczania, oczyszczania, przemawiania, trafiania do ludzkich serc. Jest jak strzała ukryta w kołczanie, którą się wyjmuje i która trafia do celu. Tak jego słowa nie wrócą do niego póki nie osiągną swojego skutku, póki nie sprawią tego, co oznaczają. A więc ten sługa ma świadomość, że jego słowa, jego nauczanie są czymś absolutnie wyjątkowym.

I rzekł mi: «Tyś Sługą moim,
w tobie się rozśląwię».
Ja zaś mówiłem: Próżno się trudziłem,
na darmo i na nic zużyłem me siły.

Czyż nie zauważają państwo przedziwnego napięcia, biegunowości? Z jednej strony On, Sługa, który mówi tak skutecznie. A z drugiej strony sprzeciw i opór który sprawia, że Sługa uświadamia sobie odrzucenie. Czyż nie jest to starotestamentowa intuicja tajemnicy misterium Ogrójca? Czyż nie w Getsemani Jezus uświadomił sobie, że oto po całych latach publicznej działalności kiedy przychodzi mu podjąć jego los, to został sam? I tutaj mamy właśnie tę samotność powołanego, tę samotność sługi, który został uzdolniony. Ma wszystkie cechy i kwalifikacje, żeby odnieść zwycięstwo, ale jednocześnie natrafia na sprzeciw.

Wśląwiłem się w oczach Pana,
Bóg mój stał się moją siłą.

A jednak ostatnie słowo należy do Boga. A jednak siłą tego Sługi jest Pan Bóg. Obok tego „Boże mój, Boże mój, czemuś mnie opuścił” mamy u Jezusa słowa, że „Niech się stanie nie tak, jak Ja chcę, lecz tak jak Ty”. I dalej:

teraz przemówił Pan,
który mnie ukształtował od urodzenia
na swego Sługę,
bym nawrócił do Niego Jakuba
i zgromadził Mu Izraela.

I dochodzimy do wątku niesłuchanie ważnego. Otóż ten sługa był zamierzony. Był postrzegany przez Izraelitów jako ktoś, kto ma przede wszystkim im pomóc, kto ma przede wszystkim pomóc narodowi bożego wybrania. My zawsze jesteśmy zazdrośni o Boga. To może trochę tak, jak zazdrośni o miłość matki, o miłość ojca, o miłość przyjaciela. Chociaż dobrze wiemy, że miłość jest podzielna, to kiedy nas to dotyczy sądzimy, że jest inaczej. I chcielibyśmy jak najwięcej zachować dla siebie. I Żydzi Starego Testamentu dobrze wiedzieli, że zostali wybrani ze względu na innych, ale te przymioty Boże i Bożą miłość łączyli przede wszystkim ze sobą. A co na to Sługa? Mówi:

A mówił: «To zbyt mało, iż jesteś Mi Sługą
dla podźwignięcia pokoleń Jakuba
i sprowadzenia ocalałych z Izraela!
Ustanowię cię światłością dla pogan,
aby moje zbawienie dotarło
aż do krańców ziemi».

Już to, te słowa, w czasach Starego Testamentu budziły sprzeciw Żydów. Chcieli, żeby Pan Bóg był przede wszystkim ich Bogiem, i tak Go wyznawali. Państwo dobrze wiedzą, że po dzień dzisiejszy — powtarzam: po dzień dzisiejszy — kiedy ortodoksyjny Żyd wstanie rano i zaczyna swoją modlitwę, którą ma obowiązek odmawiać, to mówi tak:

Barucha haj Adonaj Elohim ... melehola szelo asidi goj

*Błogosławiony jesteś Panie Boże, Królu
wszechświata
że nie uczyniłeś mnie gojem*

Otóż pierwsze podziękowanie, pierwsze błogosławieństwo jest to, że on jest Żydem. Tak jest po dzień dzisiejszy. Tu dla ciekawości państwa — ponieważ i tak większość państwa wie — to drugie błogosławieństwo brzmi:

*Błogosławiony jesteś Panie Boże, Królu wszechświata za to
że nie uczyniłeś mnie niewolnikiem.*

To jeszcze wysłuchamy w miarę dobrze. Ale trzecie spowoduje reakcję państwa. Otóż ortodoksyjny Żyd modląc się wypowiada zgodnie ze swoim modlitewnikiem następujące słowa:

*Błogosławiony jesteś Panie Boże, Królu wszechświata za to
że nie uczyniłeś mnie kobietą.*

Proszę zwrócić uwagę — a gdzie są feministki? Wyobraźcie sobie chrześcijan, którzy by się w ten sposób modlili! A czy kobiety odmawiają to błogosławieństwo? Otóż jeżeli kobieta chce się modlić, to trzecie błogosławieństwo wypowiada tak:

*Błogosławiony jesteś Panie Boże, Królu wszechświata za to
że uczyniłeś mnie zgodnie ze swoją wolą.*

I w porządku! Więc do czego zmierzam? Już nie kieruję uwagi państwa w stronę dzisiejszej pobożności żydowskiej, która jak dobrze widać, jest bardzo interesująca. Kto był z nami w Ziemi Świętej pod Ścianą Płaczu to pamięta, że zawsze pokazywałem na ten fragment modlitewnika, bo ta modlitwa znajduje się na samym początku modlitewnika. To nie jest jakiś wymysł, to nie jest anegdota — tak po prostu się modlą. Dlaczego to państwu podkreślam? Bo tak bardzo są — jeżeli tak można powiedzieć — zadowoleni ze swojego wybraństwa. A tu co my mamy — jeszcze raz:

«To zbyt mało, iż jesteś Mi Sługą
dla podźwignięcia pokoleń Jakuba
i sprowadzenia ocalałych z Izraela!
Ustanowię cię światłością dla pogan,
aby moje zbawienie dotarło
aż do krańców ziemi».

Misja Sługi Pańskiego jest powszechna, uniwersalistyczna, jego zbawienie ma dotrzeć aż po krańce ziemi. Dlatego po zmartwychwstaniu Jezus mówił: „Weźcie Ducha Świętego, idźcie i nauczajcie wszystkie narody”. I to wywoływało sprzeciw Żydów, którzy byli przyzwyczajeni, że Bóg jest ich Bogiem, jest Bogiem Izraela. Ale i w Starym Testamencie mamy tę silną intuicję, którą nazywamy uniwersalną. I dalej:

Tak mówi Pan,
Odkupiciel Izraela, jego Święty,
do wzgardzonego w swej osobie,
do budzącego odrazę pogan,
do niewolnika przemożnych:
«Królowie zobaczą cię i powstaną,
książęta padną na twarz,
przez wzgląd na Pana, który jest wierny,
na Świętego Izraelowego, który cię wybrał».

Pan jest wierny i dlatego dokona zbawienia. Pan wybrał Sługę, i dlatego jego wybór przyniesie powszechne rezultaty. To druga Pieśń Sługi Pańskiego. Proszę zwrócić uwagę, skoro w świecie — raz jeszcze wrócimy do naszej głównej odpowiedzi — jest tak wiele zła, jest tak wiele grzechu, skoro jest tak wiele skutków złych wyborów, to zło dotyczy wszystkich, i Żydów i pogan. Otóż w dobrym

i złym nie różnimy się od siebie, w tym jesteśmy tacy sami. Jedni i drudzy grzeszymy. Wobec tego zbawienie przyniesione przez Boga musi dotyczyć nas wszystkich, musi objąć nas wszystkich. Sługa Pański, którego Pan Bóg wyznaczył do tego dzieła, to jest sługa, którego zbawcze dzieło obejmie każdego człowieka i całego człowieka. To bardzo ważne.

I trzecia Pieśń. Znajduje się w 50-tym rozdziale. Znowu państwo zauważą — Pieśni są spójne, ale są jak piękne kwiaty w ogrodzie. One są tego samego gatunku, ale jeden rośnie tu, drugi tu, trzeci tam, i dzięki nim cały ogród jest piękniejszy. Kto te pieśni tu włożył? Nikt tego nie wie po dzień dzisiejszy. Może i lepiej. Trzecia Pieśń brzmi tak:

Pan Bóg Mnie obdarzył
językiem wymownym,
bym umiał przyjść z pomocą
strudzonemu, przez słowo krzepiące.

Raz jeszcze sługa mówi o sobie, sługa przedstawia swoją misję. Jest wymowny i będzie krzepił słowem utrudzonych. Otóż znaczenie słowa, znaczenie nauczania jest przeogromne. Słowo potrafi odmieniać bieg życia człowieka, nauczanie potrafi przemieniać jego serce, rozum, wolę, intelekt. Słowo potrafi nas zmieniać. Czy nie taki jest sens np. rekolekcji wielkopostnych, albo dnia skupienia, albo refleksji, które na rozmaite sposoby podejmujemy? I dalej:

Pan Bóg otworzył Mi ucho,
a Ja się nie oparłem
ani się cofnąłem.

A więc Bóg otworzył ucho sługi, aby mu mówić, aby mu powiedzieć. To, co Bóg powie, będzie trudne. Człowiek może słyszeć ale nie słuchać. Otóż słuchanie nie oznacza posłuszeństwa. Słyszymy jedno, robimy drugie. Ale nie tak będzie ze sługą. Sługa się nie cofnie ani się nie oprze. Wykona to, czego Bóg od niego chce. A cóż to będzie?

Podąłem grzbiet mój bijącym
i policzki moje rwącym Mi brodę.
Nie zasłoniłem mojej twarzy
przed zniewagami i opluciem.

Oto jest misja, którą Bóg zlecił swojemu Słudze. Na tym polega Boże wybranie, od łona matki. Na tym polega Boże wsparcie i Boża obecność, że oto Sługa Pański będzie musiał przejść przez cierpienie. Ponieważ w świecie jest wiele zła, a to zło rodzi nieszczęście, to według bożej miary widzenia świata wartość oczyszczającą ma cierpienie. Nie wiemy dlaczego tak jest, nie wiemy dlaczego cierpienie sprawiedliwych ma wartość szczególną. Ale Pismo Święte nie zostawia żadnej wątpliwości co do tego, że tak jest. Otóż sługa przyjmuje ten los zgotowany mu przez Boga, odpowiada na ten los. Ale cóż to za los?

Podąłem grzbiet mój bijącym
to jest biczowanie,
i policzki moje rwącym Mi brodę.
targanie za brodę,
Nie zasłoniłem mojej twarzy
przed zniewagami i opluciem.

Czyż nie jest to starotestamentowe przedstawienie męki Zbawiciela? Czy w ubiegłym roku przeżywana „Pasja” nie pokazała nam tego z surowością, która wywoływała bunt? A przecież był to tylko film, a nie rzeczywistość! Ale i tak był tak dosadny, że musieliśmy przymykać oczy. I dalej:

Pan Bóg Mnie wspomaga,
dlatego jestem nieczuły na obelgi,
dlatego uczyniłem twarz moją jak głaz
i wiem, że wstydu nie doznam.

Sługa cierpi, ale nie jest samotny. Samotność jest wrogiem człowieka, ale po stronie Sługi jest Bóg. To Bóg go wspomaga i dlatego jest jak głaz, jak skała, jak kamień, na który można pluć, który można biczować. Ale nie można go złamać. Mówi się, że człowieka można zniszczyć ale nie złamać. Można odebrać mu życie, ale go nie pokonać. Więc ten Sługa też otrzymuje szczególne wsparcie od Boga. Dlatego:

dlatego uczyniłem twarz moją jak głaz
i wiem, że wstydu nie doznam.
Blisko jest Ten, który Mnie uniewinni.
Kto się odważy toczyć spór ze Mną?
Wystąpmy razem!
Kto jest moim oskarżycielem?
Niech się zbliży do Mnie!

Otóż ten Sługa jest potępiany jak pospolity przestępca. Plują na niego, biją go. Ale racja jest po jego stronie. W świecie jest tak, że jeżeli ktoś cierpi — taka jest przynajmniej sprawiedliwość ludzka — to cierpi za zło, którego się dopuścił. Jeżeli kogoś biczujemy, cierniem koronujemy, czy jeżeli komuś dokuczamy, to ma to być represja za zło, które popełnił. Inaczej jest ze Sługą — cierpi ale patrzy w oczy swoim oprawcom i świadkom. Mówi: czy jest ktoś, kto by mi zarzucił zło? Cierpię niewinnie, bo cierpienie niewinnego ma sens.

Oto Pan Bóg Mnie wspomaga.
Któż Mnie potępi?
Wszyscy razem pójdą w strzepy jak odzież,
mól ich zgryzie.

To jest trzecia Pieśń Sługi Pańskiego, która bardzo wyraziście kieruje nas ku temu, że losem Sługi jest cierpienie. I to cierpienie niezasłużone. I że w tym cierpieniu jest wspomagany przez Boga. Że los, do którego Pan Bóg go wybrał, to jest właśnie los cierpienia. Przypomnijmy, żeby nam to nie umknęło, że Mesjasz obiecany przez Boga miał być królem, miał być prorokiem, miał być kapłanem. Tego nigdy nie kojarzymy z cierpieniem. A tutaj mamy czwarty rys Mesjasza, który ogarnia i obejmuje trzy pozostałe — mianowicie Mesjasz cierpiący.

Ale najbardziej przejmująca jest czwarta Pieśń Sługi Pańskiego, i najbardziej znana. Ta czwarta Pieśń znajduje się pod koniec rozdziału 52 i na początku rozdziału 53. W tej Pieśni wizerunek Mesjasza osiąga swój szczyt. I to do tego stopnia osiąga, że zaczynamy się buntować. Zaczynamy wołać: Nie, to nie przystoi Bogu! Ale posłuchajmy tej Pieśni. Myślę że odczytana dzisiaj, w Wielki Poniedziałek, na kilka dni przed Triduum Paschalnym, przed Świątami Wielkanocy, ukaże nam ten mesjański dynamizm Starego Testamentu. Ja przypominam — te słowa, które teraz przeczytam, zostały napisane, były czytane, komentowane, objaśniane, przeżywane, przemodlone, wspominane, przepisywane na ponad pół tysiąca lat przed Chrystusem. Kiedy więc Chrystus przyszedł czyż nie można było zestawić tych słów z Jego losem? Zostało to zrobione, ale o tym za chwilę. Jednak wywołało również protest. Bo posłuchajmy:

Oto się powiedzie mojemu Słudze,
wybije się, wywyższy i wyrośnie bardzo.

Gdybyśmy nie wiedzieli, co będzie później, to byśmy myśleli sobie; Sługę czeka kariera, czeka go awans. Oto mu się powiedzie, oto się wybije, oto się wywyższy. Na czym polega awans zamierzony przez Boga? Na czym polega wybór Sługi, do którego Pan Bóg go wyznaczył? Otóż za chwilę zobaczymy, że te słowa to nic innego jak swoista dialektyka boża, mianowicie odwrócenie naszych

wartości. Dla nas wielki jest ten, kto jest ważny. Dla nas znaczący jest ten, kto mocno dopomina się o swoje. Dla nas ważny jest ten, kto krzyczy i kto tupie. A tu? Ten, który jest ważny dla Boga, to:

Jak wielu osłupiało na Jego widok -
- tak nieludzko został oszpecony Jego wygląd
i postać Jego była niepodobna do ludzi -
tak mnogie narody się zdumieją,
królowie zamkną przed Nim usta,
bo ujrzą coś, czego im nigdy nie opowiadano,
i pojmą coś niesłychanego.
Któż uwierzy temu, cośmy usłyszeli?
na kimże się ramię Pańskie objawiło?
On wyrósł przed nami jak młode drzewo

Jak takie drzewo, do którego można podejść, wyciągnąć je z ziemi i szybko złamać. Ale gdy przyjdziemy za lat dziesięć, to będzie bardzo trudne. Za lat dwadzieścia stanie się niemożliwe. A za lat pięćdziesiąt to jesteśmy jak kruszyna pod tym drzewem. Zatem i dzieło tego Sługi wydaje się być kruche. Ale ono rośnie — czy tego chcemy, czy nie chcemy. Otóż to, czego Sługa dokonał jest tak jak młode drzewo, które dopiero ma przed sobą dopiero wielką przyszłość.

i jakby korzeń z wyschniętej ziemi.
Nie miał On wdzięku ani też blasku,
aby na Niego popatrzeć,
ani wyglądu, by się nam podobał.
Wzgardzony i odepchnięty przez ludzi,
Mąż boleści, oswojony z cierpieniem,
jak ktoś, przed kim się twarze zakrywa,
wzgardzony tak, iż mieliśmy Go za nic.
Lecz On się obarczył naszym cierpieniem,
On dźwigał nasze boleści,
a myśmy Go za skazańca uznali,
chłostanego przez Boga i zdeptanego.
Lecz On był przebity za nasze grzechy,
zdruzgotany za nasze winy.
Spadła Nań chłosta zbawienna dla nas,
a w Jego ranach jest nasze zdrowie.
Wszyscyśmy pobłądzili jak owce,
każdy z nas się obrócił ku własnej drodze,
a Pan zwał na Niego
winy nas wszystkich.
Dręczono Go, lecz sam się dał gnębić,
nawet nie otworzył ust swoich.
Jak baranek na rzeź prowadzony,
jak owca niema wobec strzygących ją,
tak On nie otworzył ust swoich.

Po udręce i sądzie został usunięty;
a kto się przejmuje Jego losem?
Tak! Zgładzono Go z krainy żyjących;
za grzechy mego ludu został zbity na śmierć.
Grób Mu wyznaczono między bezbożnymi,
i w śmierci swej był [na równi] z bogaczem,
choć nikomu nie wyrządził krzywdy
i w Jego ustach kłamstwo nie powstało.
Spodobało się Panu zmiążyć Go cierpieniem.
Jeśli On wyda swe życie na ofiarę za grzechy,
ujrzy potomstwo, dni swe przedłuży,
a wola Pańska spełni się przez Niego.
Po udrękach swej duszy,
ujrzy światło i nim się nasyci.
Zacny mój Sługa usprawiedliwi wielu,
ich nieprawości On sam dźwigać będzie.
Dlatego w nagrodę przydzielę Mu tłumy,
i posiadzie możnych jako zdobycz,
za to, że Siebie na śmierć ofiarował
i policzony został pomiędzy przestępców.
A On poniósł grzechy wielu,
i oręduje za przestępcami.

Celowo przeczytałem tę Pieśń nie dodając ani słowa. Czyż nie widzimy, że jest to Ewangelia Starego Testamentu? Te słowa opisują nam los Zbawiciela, który literalnie pasuje do losu Jezusa Chrystusa. Gdzie leży problem, że nie został rozpoznany? Gdzie leży kłopot z tym, że nie został przyjęty? Otóż kłopot jest w tym, że zawsze wielkim zgorszeniem jest cierpienie. Że tak długo, jak długo o cierpieniu mówimy, jak długo nas nie dotyczy, to wydaje się to rzeczywistość do przyjęcia. Ale kiedy staje się naszym udziałem albo kiedy staje się udziałem tych, z którymi wiążemy nasze nadzieje i losy, wtedy buntujemy się przeciwko cierpieniu. W książce „Przekroczyć próg nadziei” Ojciec Święty napisał tak: Kiedy Jezus cierpiał, zaczęło się buntować: „To nie przystoi Bogu!”

Bóg jest transcendentny, wielki, pełen majestatu. Ale żeby siebie dawał bić po twarzy, krępować i biczować? Nie, to nie może być Bóg! I zaczęto protestować. Ten wielki protest nazywa się naprzód Synagogą, a potem Islamem. Mówiono: „To nie przystoi Bogu!”

Czy nie zauważają państwo paradoksu, że człowiek chce bronić Boga niejako przeciwko samemu Bogu? Chce obronić Boga przed Nim samym? Takim właśnie wielkim zgorszeniem jest cierpienie niewinnych. I właśnie dlatego kiedy Jezus cierpiał, nie został rozpoznany, nawet przez swoich najbliższych. W Ogrójcu opuścili Go uczniowie i uciekli. A potem Piotr wołał: „Nie znam tego człowieka!” A inni pouciekali. Trzeba było dopiero zmartwychwstania, żeby wrócili. Myślę, że ta dzisiejsza refleksja bardzo nas uwrażliwia na przeżywanie Wielkiego Tygodnia.

I na koniec zdanie, które nawiązuje do najnowszej książki Ojca Świętego „Pamięć i tożsamość”. W tej książce Ojciec Święty napisał mniej więcej tak:

Do czego porównać dzieło odkupienia człowieka i świata? Można by to porównać do wagi, a na tej wadze są dwie szale. Po jednej stronie jest szala zła, po drugiej jest szala dobra. Żeby świat ocalić, dobro musi przeważać. Ale ponieważ zła jest bardzo wiele, to Bóg postanowił niejako raz na zawsze poskromić zło. I wobec tego bezmiaru zła dał jeszcze większy bezmiar dobra. A ten bezmiar dobra to jest ofiara Jego Syna. Nikt nie ma większej miłości nad tą, kiedy ktoś życie swoje oddaje za przyjaciół swoich. I Jezus oddał życie za nas wszystkich — to jest miłość największa. I w ten sposób Bóg postawił, wyznaczył złu tamę. Tak, że ono już nie może przeważać w dziejach człowieka.

A nawet więcej — napisał Ojciec Święty — stało się tak, że samo zło, wbrew sobie, stało się sposobnością do dobra. I stało się okazją do czynienia dobra. Podobnie jak grzech jest sposobnością do nawrócenia, do oczyszczenia, do pojednania. Więcej jej wybaczone — mówił Jezus — bo więcej miłuje. A więc tam, gdzie jest grzech, tam jeszcze ponad miarę obfitsza jest miłość. A o tym pisał św. Paweł.

Ten wątek z nauczania Ojca Świętego podejmiemy jeszcze na następnej konferencji biblijnej, na którą zapraszam państwa 25 IV, w ostatni poniedziałek. Przedmiotem naszej refleksji uczynimy niektóre wybrane elementy najnowszej książki Jana Pawła II. Bardzo serdecznie zapraszam.

Zanim złożę życzenia wielkanocne to jeszcze dwie rzeczy. Otóż raz jeszcze sprowadziłem książkę, która stanowi owoc konferencji sprzed kilku lat: „Oblicza kryzysu w Biblii”. I jest również książeczka, która zawiera materiały z sympozjum, które odbyło się w Obrze, ekumenicznego chrześcijańsko - żydowskiego. Tam jest kilka tekstów, m.in. mój „Biblia chrześcijańska a Biblia żydowska”.

A wszystkim państwu życzę dobrych, radosnych, spokojnych, błogosławionych Świąt. Przeżyjmy jak najlepiej Triduum Paschalne, które jest przed nami. Zachęcam państwa do przeżycia Wielkiego Czwartku. Dodajmy do konferencji jeszcze jedno zdanie, może nawet dobrze, że państwo wstali. Proszę popatrzeć — czy ten dramat odrzucania cierpienia, kwestionowania cierpienia, nie powtarza się na naszych oczach w przypadku Jana Pawła II? Czyż nie jest tak, że słyszymy w TV, wczoraj w Wiadomościach itd.: Ojciec Święty nie zawiódł i wyszedł do okna. Po pierwsze nie wyszedł tylko został przywieziony. A po drugie — gdyby nie został przywieziony, to co? To by nas zawiódł? To my jesteśmy zawiedzeni cierpieniem starego, schorowanego człowieka? To nas zawodzi wtedy, kiedy się pokazuje czy nie pokazuje? Otóż tacy są ludzie w każdym pokoleniu. Myślę, że to zbliżające się Triduum to szczególny czas łączności z Janem Pawłem II. Musimy zdać sobie sprawę z jego wielkiego cierpienia, kiedy to przez ten najświętszy czas nie będzie mógł brać udziału publicznie w tych wszystkich celebracjach. To musi być dla niego prawdziwy krzyż. Więc jesteśmy z nim i duchem i sercem. I pamiętajmy: był to pontyfikat działalności, był to pontyfikat nauczania, był to pontyfikat cierpienia, a teraz jest to pontyfikat milczenia. I milczenie — tak jak w ogóle w życiu — może być bardziej wymowne niż najbardziej wyszukane słowa. Za Ojca Świętego zatem pomódlmy się wspólnie: „Pod Twoją obronę ...”